

6. Wiosła i sumo

Kajakowy obóz kondycyjny w 3-ciej klasie liceum odbywał się w większym gronie, bo poza naszą reprezentacją były tam jeszcze drużyny technikum i pomaturalnej. Zaraz pierwszego dnia zrobiono nam zawody kwalifikacyjne. W mojej 8-osobowej grupie stoczyłam zacięty i zwycięski bój... o przedostatnie 7-me miejsce! To porażka, tak fatalnie jeszcze nie było! Uważam się za silną i sprawną, a ręce mam dużo silniejsze niż nogi. W zawodach siłowych zawsze byłam w czołówce, a tu... Potem przez kilka dni pakowano w nas teorię o technice wiosłowania i ćwiczyliśmy to na wodzie. Owszem pomogło. Do mojej siły dodałam trochę techniki i moje najlepsze miejsce to 7-me na 14 startujących dziewczyn. Moja ambicja bardzo na tym cierpiała, dawałam z siebie wszystko, ale nie wychodziło.

Ciekawiej (dla mnie) bywało wieczorami. Na wieczorek zapoznawczy włożyłam super krótką miniówkę i miałam spore powodzenie. Wyszalałam się w tańcu za wszystkie czasy, a po dyskotecce poszliśmy na plażę, gdzie szaleliśmy i wygłupialiśmy się dalej. W pewnym momencie kilku chłopaków postanowiło wrzucić dziewczyny do wody. Nie wszystkie się poddały, a dwie (mokre już) wrzuciły kumpla, natomiast ja przepychając się z tym co mnie chciał zamoczyć przewróciłam go na piasek. Trochę się posiłowaliśmy wywołując wśród reszty niemalą sensację, bo on nie mógł mi dać rady. Ja też go nie rozłożyłam na łopatki, ale jako jedyna pozostałam sucha.

Następne wieczory na plaży były już inne.

Dziewczyny i chłopcy chodzili się kąpać po ciemku, ale robili to nago. I to była moja kolejna, poza wiosłowaniem, porażka. Nie odważyłam się i nie poszłam już więcej, choć miałam ochotę. Byłam na siebie o to wściekła, bo dziewczyny wypadały tam znacznie lepiej niż chłopcy. Goniły się, biły się na piasku i śmiały się z chłopaków okupujących wodę sięgającą im powyżej pasa...

Jednego wieczora urządziliśmy sobie zawody między szkołami w przeciąganiu liny. Pokonaliśmy technikum, ale ulegliśmy pomaturalnej, bo ich drużyna miała 5-ciu chłopaków i 3 dziewczyny (4-tej z tej szkoły nie było wtedy na plaży), a u nas było 4 plus 4. Zaczęłam się o to spierać z przedstawicielką z pomaturalnej, proponując rewanż w układzie 3 plus 3, ale się nie zgodziła. Ta przedstawicielka była bardzo agresywna, a gdy w ferworze kłótni pchnęła mnie ze słowami "spadaj", spytałam... no nie, tego tu nie zacytuję, po prostu spytałam czy chce się spróbować w plażowych zapasach, ale pękła, choć była wielka (wyższa o głowę i cięższa o jakieś 20 kilo).

To wtedy taka jedna z technikum zaproponowała plażowe sumo i do tego też ta wielka z pomaturalnej się nie zgłosiła, za to chciała zostać sędzią i została. Zgłosiło się 8 dziewczyn. Było losowanie i najpierw trafiłam na tą z technikum co to zaproponowała. Miałam pietra, bo jak zaproponowała to pewnie ma wprawę. I miała! Byłam silniejsza, a kilka razy o mało co nie wyleciałam poza okrąg. Sprytne uniki i umiejętne uchwytów pozwoliły jej walczyć ze mną kilka minut, aż w końcu nauczyłam się od niej trochę i wykorzystując swoją siłę wypchnęłam ją. Co ciekawe, byłam zdyszana, a ona wcale - ot, co znaczy technika.

W półfinale moja przeciwniczka (z naszej szkoły) była o głowę niższa. Okazało się to dla mnie dużą przeszkodą, bo nie miałam jej jak chwycić, za to dla niej naturalnym uchwytem było objęcie mnie wpół. Kilka razy mnie tak łapała i dopychała do granic okręgu. Szalałam by się nie dać, a potem by się z tego uchwytu uwolnić. Moje długie nogi okazały się tu przeszkodą, jej było łatwiej zapierać się krótkimi umięśnionymi nogami przed moimi atakami i prawdę mówiąc to ona miała przewagę. Ja częściej broniłam się na granicy utraty równowagi i na granicy okręgu. No to zamiast przepychać się, w czym byłam gorsza, postanowiłam ją po prostu przewrócić, a to robić potrafię. Chwyciłam za szyję i zachwiałam nią raz i drugi, ale się obroniła. Mało tego ona też mną zachwiała i to tak potężnie, że omal nie upadłam - dobra była! A nawet bardzo dobra, bo od razu powtórzyła ten atak (wyprzedziła mnie) i z największym trudem się wybroniłam. No to ja zaatakowałam z furją i nadziałam się na taką kontrę, że ledwo ustałam. Kolejny atak był równoczesny, spięłyśmy się gwałtownie i tu już działała tylko brutalna siła - okazałam się silniejsza i wygrałam! Powaliłam ją, ale koniec sumo nie był końcem walki, bo ona kilkoma mocnymi rzutami przekręciła się na mnie. Zaskoczyła mnie tym, choć pewnie

gdybym ja przegrała zachowała bym się tak samo. Od razu zobaczyłam, że ona umie też się bić, a nie tylko przepychać. Podjęłam walkę - jakże bym ja mogła inaczej. Sędzia krzyczała, że to już koniec i że ja wygrałam, więc obie wrzasnęłyśmy, że wiemy i walczyłyśmy dalej. Spróbowałam ją zrzucić raz - nie wyszło, drugi raz - też nie, no to się wściekłam i zaszalałam na maksa - wszystko bez efektu. Ona prawie że latała w powietrzu od moich wybić nogami, czasem leżała na boku, ale zawsze wracała na górę. Jeszcze nigdy nie przegrałam walki z dziewczyną, więc ta jej przewaga doprowadzała mnie do szału. Nie dało się jeszcze kilkoma wściekłymi zrywami to postanowiłam inaczej i gdy któryś tam raz byłyśmy na boku, zablokowałam tę pozycję i spróbowałam siłą. Objęte za bary i ze splecionymi nogami, jakby zastygłyśmy w bezruchu i tylko drgające pod skórą mięśnie i coraz większa zadyszka świadczyła o strasznym wysiłku. Próbowałam położyć maksymalny nacisk na ręce, potem na nogi, ale wszędzie czułam zdecydowany opór, a czasem i atak, który ledwo blokowałam, aż w końcu zaczęłyśmy się przepychać biodrami. Wtedy poczułam dziwne dreszcze, przywarłam ściśle do jej bioder i pchając do zapamiętania, przekreśliłam się na nią. Ona jeszcze na koniec spróbowała wykorzystać moją siłę i przerzucić mnie na drugą stronę, ale nie dałam się! Nie dałam się też zrzucić i ona po paru szalonych próbach poddała się. A co najważniejsze przyznała się, że trenuje wyczynowo judo. Jeszcze nigdy nie walczyłam z kimś trenującym jakieś sztuki walki. Zrozumiałam moje kłopoty z przewracaniem i wyjściem z uchwytu. Byłam zachwycona - dałam radę czynnej zawodnicze judo. Bomba!

Drugi półfinał w sumo trwał pół minuty (wygrała go taka jedna z pomaturalnej) i zaczęłam się kłócić z tą wielką co była sędzią, że to niesprawiedliwe, bo ja jestem wykończona i ręce mi drżą ze zmęczenia, a druga finalistka jest prawie zupełnie wypoczęta. Proponowałam przełożenie finału na drugi dzień i już myślałam, że teraz, w kolejnej ostrej kłótni z tą wielką dojdzie do rękoczynów, a ja jestem tak zmordowana, ale ona się pohamowała. Za to ta druga finalistka zgodziła się ze mną i przełożyłyśmy finał na drugi dzień.

A w finale, bez żadnych uników i sztuczek, po prostu chwyciłyśmy się za bary (byłyśmy idealnie równego wzrostu) i przylegając do siebie całym ciałem pchałyśmy z całej siły. Przepchała mnie kilka kroków, potem ja ją, i tak kilka razy, a potem ściskając się ramionami aż do bólu, wspięłyśmy się na palce, chwiałyśmy się przez chwilę i w końcu ona runęła na plecy. Wszyscy orzekli, że moje dwie ostatnie walki były szalenie emocjonujące, ale ta wczorajsza to był absolutny fenomen i to był przedwczesny finał.

Wieczorem z kumplami i tą moją rywalką z naszej szkoły postanowiliśmy uczcić tak wspaniałą przygodę i przy piwie opowiadaliśmy sobie tą naszą walkę, wspominając najdrobniejsze szczegóły i opisując emocje. Przeżyłam to jeszcze raz. Ta cała przygoda z sumo trochę ośłodziła mi gorycz porażek z tego obozu.